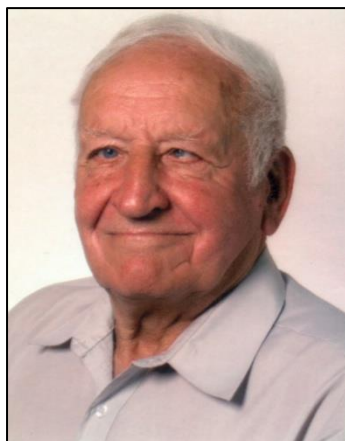


WYWIAD Z PANEM KAZIMIMIERZEM SZEPETĄ MIESZKAŃCEM PODOLA GÓROWEJ, LAT 94



- Wiemy, że w młodości Pan w niewoli na terenach obecnych Niemiec. Czy może Pan nam o tym opowiedzieć?

- Ależ oczywiście z chęcią odkryję przed Wami rąbek mojej historii. Może zacznę od tego, że w wieku 17 lat - to było w 1940 roku w maju - dostałem pismo z Urzędu Gminy Kobyle - Gródek (tak dawniej brzmiała nazwa naszej gminy) o wstawienie się do budynku urzędu gminy.

- Ojej, to był Pan bardzo młody... Co działo się dalej?

- Okazało się, że nie tylko ja dostałem takie wezwanie, ale także wielu z moich kolegów. Kazano się nam wpisać na listę, więc podałem swoje dane, niczego się nie domyślając. Potem musiałem udać się wraz z innymi do ogrodu, który z każdej strony był otoczony wysokim kolczastym płotem. Wiedzieliśmy, że nie oznacza to nic dobrego dla nas. Po chwili przyjechało siedem furmanek i każdy z nas został zmuszony do nich wsiąść, czy tego chciał, czy nie. I tak znaleźliśmy się w Nowym Sączu, gdzie rozmieszczono nas w budynku szkolnym, byśmy mogli się przespać.

- Ale jak to się stało, że Pan i Pana koledzy, znaleźliście się na terenach niemieckich, i w jakim celu Was tam wywieziono?

- Rano - już żołnierze niemieccy załadowali nas do pociągu, którym wywieziono nas do Niemiec. Na miejscu sołtys wsi wyznaczał kolejnych z nas do służby w wojsku lub do prac rolnych u gospodarzy. Ja miałem to szczęście, że dostałem się do

drugiej grupy. Dostaliśmy adres i każdy z nas udawał się do swojej pracy, którą wykonywać musieliśmy oczywiście bezpłatnie, w zamian za miejsce do spania i jedzenie. Nie wolno nam było jeść i siedzieć w tym samym pomieszczeniu, co obywatel Niemiec.

- Jak długo tam Pan pracował?

- Na migracji byłem aż pięć lat, może dla niektórych to mało, ale dla nas pracujących tam i przebywających nie w swoim kraju to było naprawdę dużo.

- Jak wyglądała praca u takiego gospodarza i jakie panowały tam zasady?

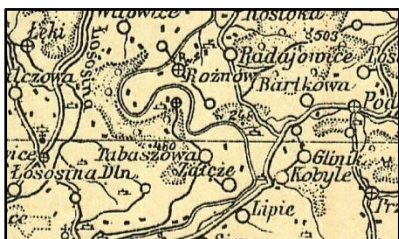
- Pracowałem u wielu gospodarzy i nie zawsze trafiał się „ludzki” pracodawca. Jeden był surowszy, drugi nam pomagał, ale zawsze dzieliła nas różnica poglądów i pochodzenie. Gdyby nie to, to myślę, że moglibyśmy się nawet z niektórymi zaprzyjaźnić. Praca u takiego gospodarza nie była łatwa. Już od świtu w lecie pracowaliśmy na uprawach rolnych, siekliśmy siano, przygotowywaliśmy zapasy na zimę. Natomiast od października do marca pracowaliśmy w lasach, gdzie ścinałymi drzewa na opał, woziliśmy węgiel itp. Zasady były natomiast w tamtych czasach bardzo surowe. Jedną z najważniejszych dla nas Polaków był tak zwany znaczek P. Każdy z nas musiał na ubraniu mieć naszytą właśnie literkę P jako znak, że jesteśmy Polakami. I zawsze musiała być ona widoczna dla innych obywateli. Inną znaną też zasadą była godzina policyjna, to znaczy, że po godzinie 20.00 nie mogliśmy nigdzie wychodzić. Pamiętam też, że po tym jak niemieccy chłopcy wyjechali na wojnę, zostawili wiele młodych pięknych pań. Gdy jeden z nas - Polaków zakochał się w takiej pannie, zostawał na oczach wszystkich wieszany. Ale nie dokonywali tego Niemcy, tylko Polacy, którzy zostawali zmuszeni, by założyć pętlę koledze. Było jeszcze wiele innych kar, ale te były chyba najgorsze z tego, co pamiętam.

- A co się działo w Polsce w naszej gminie w tamtych czasach?

- Gdy wyzwoliłem się z niewoli, wróciłem do mojej małej miejscowości i zastałem ludzi wysoko postawionych, np. policjantów, posterunkowych uciekających do pobliskiego lasu. W biegu zostawiali wszystko na konarach drzew - ubrania, karabiny. Bali się zemsty Niemców. Za zabicie jednego Niemca, zabijano umownie trzech Polaków. W tamtych czasach odbywało się wiele walk, takich jak słynna bitwa w Jamnej, w Paleśnicy. Było coraz więcej partyzantów. Polacy i Rosjanie w końcu wygrali z Niemcami, ale nadal to Niemcy rządzą państwem. W szkołach uczono w języku polskim, ale obowiązywała cenzura. Świadectwa były pisane po niemiecku, a ukończenie szkoły podstawowej było dopiero w siódmej klasie.

- Czy wie Pan coś na temat zapory w Rożnowie. Jak ona powstawała?

- Nie wiem za wiele, ale postaram się coś powiedzieć. Przed wojną budowę i projekt rozpoczęła firma francuska. Polacy, chcąc jeszcze jakoś to wykorzystać, nosili im nasze tradycyjne jedzenie, które oni chętnie kupowali. Lecz wybuchła wojna i zapora została w części zniszczona. Po wojnie budowa została ponownie wszczęta. Przyczyniła się do tego rodzina Państwa Wiśniowskich. Powstawały szyny na wzór tych w naszych kopalniach, na których w wózkach przewoziliśmy z jednego końca gminy na drugi ziemię i materiały potrzebne do ukończenia budowy. Po zakończeniu budowy zaczęło się wysiedlanie ludzi, którzy mieszkali wtedy wzdłuż rzeki aż do Zbyszyc, by móc zalać teren wodą.



- Czy pamięta Pan coś jeszcze ważnego, z tamtych czasów, co nie powinno być zapomniane?

- Jest dużo takich rzeczy, które każdy z nas powinien wiedzieć, np. że w miejscowości Lipie był barak, czyli łagier, gdzie mordowano Żydów. Ludzi martwych zakopywano w ziemi. Ale istnieli także i ci dobrzy ludzie, którzy pomagali przechowywać Żydów, co groziło nawet śmiercią. Przykładem takiego zachowania był ksiądz, który mieszkał za Zakliczynem, który przechowywał Żyda w zamian za prace na gospodarstwie. Z tego co wiem, po wojnie i wycofaniu się Niemców, ten Żyd ochrzcił się, przeszedł na wiarę katolicką i wiódł spokojne życie aż do starości. Wszystko to zależało od dobroci ludzi.

Trzeba pamiętać też, że odnowiona Gmina Gródek nad Dunajcem powstała dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pracy wielu ludzi o dobrych sercach. To dzięki ich działaniom stała się ona taka piękna i teraz jej atrakcjami zachwycają się także turyści.

- Bardzo Panu dziękujemy za poświęcony nam czas i podzielenie się swoimi wspomnieniami. Mamy nadzieję, że dzięki takim opowiadaniom, będziemy na nowo odkrywać naszą gminę i jej bogatą historię. Życzymy Panu gorąco wielkiego zdrowia i nieustającej radości na co dzień.

Ania, Karol i Maciej



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 2-7750

Rożnów - budowa zapory na Dunajcu